

PIERRE BOURDIEU

Homo Academicus.

Postowie – Dwadzieścia lat później¹

Zwieńczeniem krytycznej refleksji nad praktyką naukową, której nie porzuciłem, nawet w samych badaniach², jest socjologiczna analiza świata uniwersyteckiego, zmierzająca do pochwylenia *Homo Academicus*, owego klasyfikatora nad klasyfikatorami w sieć jego własnych klasyfikacji. Sytuacja ta, rodem z komedii, w której oszust zostaje oszukany, a żartowniś nabrany, ujmowana jest przez niektórych – z lęku, który pragnęliby wzbudzić w sobie samych lub na postrach innym – jako tragedia. Moim zdaniem, doświadczenie, którego rezultaty przedstawia ta książka, nie różni się tak bardzo od doświadczenia, które David Garnett przypisał bohaterowi noweli *Człowiek w zoo*: w wyniku sprzeczki z dziewczyną, zrozpaczony młodzieniec napisał do dyrektora zoo, proponując mu siebie samego jako ssaka, brakującego jeszcze w jego kolekcji. Mężczyznę umieszczono w klatce obok szympanсів, opatrując ją etykietą o następującej treści: „*Homo sapiens*. Okaz przekazany przez szanownego pana Johna Cromantie. Uprasza się gości o niedrażnienie go osobistymi uwagami”.

1 Fragment książki Pierre’a Bourdieu *Homo Academicus*, *Les Éditions de Minuit*, Paris 2000, s. 289-307.

2 Zob. P. Bourdieu, *Célibat et condition paysanne*, “*Études Rurales*” 1962, no. 5-6, s. 32-136.

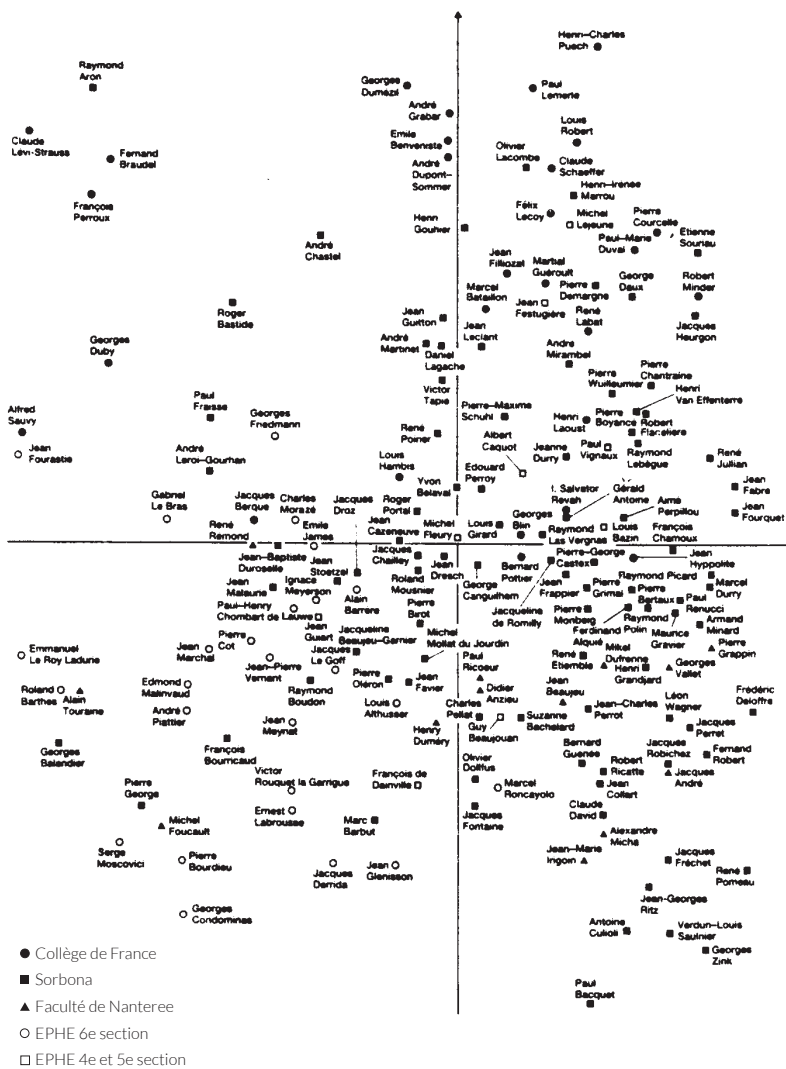


Diagram 1. Obszar humanistyki i nauk społecznych. Analiza korespondencji: przedstawienie dwóch osi inercji jednostek*

* W celu wskazania głównej afiliacji profesorów związanych z licznymi instytucjami w badanej populacji, przyjęto zwyczajową hierarchię, przypisując na przykład do CdF lub do Sorbony uczonych należących równocześnie do jednej z tych instytucji oraz do École pratique des hautes études.

Socjolog obierający za przedmiot badań swój własny świat, to, co mu najbliższe i najbardziej znajome, nie może, w odróżnieniu od etnologa, oswajać tego, co egzotyczne, lecz powinien raczej – by tak rzec – egzotycznym uczynić to, co swojskie, zrywając pierwotną więź intymności ze sposobami życia i myślenia obcymi mu z racji tego, że aż nazbyt są mu znajome. Ten ruch w kierunku rodzimego i zwyczajnego świata, powinien stać się zwieńczeniem ruchu w stronę światów obcych i niezwykłych. Jest to jednak coś, co praktycznie nigdy się nie zdarza: tak u Durkheima, jak u Lévi-Straussa, nie chodzi o poddanie analizie „form klasyfikacji” stosowanych przez naukowca, ani też o poszukiwanie podstaw kategorii profesorskiego rozumowania w społecznych strukturach świata uniwersyteckiego (po mistrzowsku przeanalizowanych przez Durkheima w *L'Évolution pédagogique en France*). Toteż nauka społeczna może spodziewać się najbardziej decydujących postępów w wyniku nieustającej socjologicznej krytyki rozumu socjologicznego. Musi ona podjąć prace nad rekonstrukcją społecznej genezy nie tylko stosowanych przez nią – świadomie lub nie – kategorii myślenia (takich jak przeciwstawne pary pojęć, nader często ukierunkowujące naukową konstrukcję świata społecznego), ale również używanych przez nią koncepcji, często niebędących niczym więcej jak zdroworozsądkowymi ideami wprowadzonymi do dyskursu naukowego bez poddania ich uprzedniej analizie (jak np. pojęcie *profesji*, milcząco tutaj odrzucone). Wreszcie – nad rekonstrukcją genezy problemów, które nauka społeczna przed sobą stawia, które niejednokrotnie okazują się jedynie przystrojonymi w uczoność bieżącymi „problemami społecznymi”, jak w wypadku „ubóstwa”, „przestępczości”, „porażki edukacyjnej” czy „trzeciego wieku”, itp.

Nie sposób pominąć pracy obiektywizacji obiektywizującego podmiotu. To poprzez obranie za przedmiot badań warunków historycznych jego własnej produkcji, a nie na drodze jakiejś refleksji transcendentalnej, podmiot naukowy może zyskać pewną teoretyczną kontrolę nad własnymi strukturami i skłonnościami, jak i nad uwarunkowaniami, których są one wytworem. Tym samym, może również zapewnić sobie konkretne środki wzmagające jego zdolność do obiektywizacji. Jedynie taki rodzaj socjoanalizy – nieulegającej narcystycznemu samozadowoleniu i niecierpiącej z niego – przyczynić się może realnie do zastosowania przez badacza wobec rodzimego świata tego rodzaju zdystansowanego oglądu, z jakiego etnolog spontanicznie ogląda świat, w który nie jest uwikłany głębokim porozumieniem płynącym ze współuczestnictwa w społecznej grze – w owym *illusio*, które nadaje realną wartość tak stawkom, jak i samej grze.

Naukowa analiza świata uniwersyteckiego wymaga obrania za przedmiot instytucji społecznie uznawanej za uprawnioną do dokonywania

Naukowa analiza świata uniwersyteckiego wymaga obrania za przedmiot instytucji społecznie uznawanej za uprawnioną do dokonywania obiektywizacji pretendujących do obiektywności i uniwersalności

obiektywizacji pretendujących do obiektywności i uniwersalności. Ten rodzaj eksperymentu socjologicznego daleki jest od nihilistycznego zamiaru kwestionowania nauki, przyświecającego niektórym analizom mieniącym się postmodernistycznymi, które pod płaszczykiem modnego „francuskiego *radical chic*” i pod pozorami denuncjacji pozytywizmu czy scjentyzmu przywracają jedynie do łask dawną irracjonalistyczną wzdrgę dla nauki, zwłaszcza nauki społecznej. Ów socjologiczny eksperyment zastosowany do samej pracy socjologicznej, dąży do pokazania, że socjologia może uciec z błędnego koła historycyzmu czy socjologizmu, jak również, że aby to osiągnąć, wystarczy socjologii posłużyć się wiedzą, jakiej ona sama dostarcza na temat świata społecznego, w którym wytwarza się naukę by opanować skutki społecznych uwarunkowań oddziałujących na ów świat oraz, jeśli nie zostaje zachowana skrajna czujność, na sam dyskurs naukowy. Innymi słowy, nie niszcząc bynajmniej własnych podstaw, gdy wydobywa na jaw uwarunkowania społeczne, jakie logika pól produkcji odciska na wszelkich postaciach produkcji kulturowej, socjologia domaga się pewnego przywileju epistemologicznego: takiego mianowicie, który płynie z możliwości ponownego zastosowania w praktyce naukowej, pod postacią socjologicznego wzmoczenia czujności epistemologicznej, jej własnych zdobyczy naukowych.

Jaką korzyść naukową przynieść może próba poznania tego, co wynika z faktu przynależności do pola uniwersyteckiego, miejsca nieustannej konkurencji o prawdę świata społecznego i samego świata uniwersyteckiego, czy też zajmowania w nim określonej pozycji, określonej przez pewną liczbę własności, wykształcenie, tytuły, status, wraz z wszelkimi wiążącymi się z nimi formami solidarności i przynależności? Po pierwsze, dać nam może szansę na świadome zmniejszenie prawdopodobieństwa błędu wiążącego się nieodłącznie z zajmowaniem pewnej pozycji, rozumianej jako punkt widzenia narzucający określoną perspektywę, a więc szczególną formę dalekowzroczności i ślepoty zarazem. Przede wszystkim jednak daje możliwość odkrycia społecznych podstaw skłonności do teoretyzowania czy też intelektualizowania, wpisanych w samą pozycję naukowca, dysponującego swobodą wycofywania się z gry w celu jej przemyślenia, oraz w uznawanym społecznie za naukowe roszczeniu do ujmowania świata z lotu ptaka, z jakiejś zewnętrznej i odgórnej perspektywy. Uderzająca jest nieuczciwość cechująca tych, którzy odmawiają nauce prawa do zastosowania w odniesieniu do świata nauki tego, co bez większego trudu przyznaje się strukturalistycznemu obiektywizmowi w odniesieniu do „myśli nieoswojonej”, nieprzejrzystej ponoć dla siebie samej. Nieuczciwość ta nie powinna nas jednak powstrzymywać przed zadaniem pytania, czy wola wiedzy

nie jest w tym wypadku podskórnie napędzana szczególną formą woli władzy, ujawniającej się w fakcie usiłowania przyjęcia wobec konkurentów, sprowadzonych do pozycji przedmiotów, punktu widzenia, którego nie mogą lub nie chcą przyjąć wobec siebie samych. W gruncie rzeczy jednak, jak powiedziałby Popper, mało istotna jest deklarowana intencja przedsięwzięcia, pełni ono bowiem rolę przykładni generującej „sytuacje problemowe”. Skłonności do zapomnienia o wpisaniu w całościową teorię analizowanego świata rozżewu między teoretycznym a praktycznym doświadczeniem tego świata może zaradzić nieuchronnie refleksyjna optyka, jaką narzuca socjologiczna analiza społecznych uwarunkowań samej socjologicznej analizy. Obiektywna, a nawet obiektywistyczna (re)konstrukcja struktur świata, w który osoba odpowiedzialna za pracę obiektywizacji sama jest uwikłana, i którego pierwotną reprezentacją dysponuje (reprezentacją mogącą przetrwać wszelkie próby analizy obiektywnej) – odsłania tutaj właściwe sobie ograniczenia. Zderza się ona na przykład z indywidualnymi bądź zbiorowymi strategiami obronnymi (przybierającymi często postać pracy zaprzeczenia), poprzez które podmioty działające dążą do zachowania, dla samych siebie i dla innych, reprezentacji świata społecznego niezgodnych z reprezentacją konstruowaną przez naukę (za pomocą zabiegów totalizacji, oderwanych od powszedniej egzystencji *de facto* i *de iure*). Taka obiektywna analiza zmusza nas do spostrzeżenia, że oba podejścia, strukturalistyczne i konstruktywistyczne (czyli rodzaj fenomenologii pierwotnego doświadczenia świata społecznego i jego wkładu w wytwarzanie tego świata) – wzajemnie się uzupełniają jako dwa momenty tego samego postępowania. Jeśli zatem podmioty działające przyczyniają się skutecznie do (re)konstruowania struktur, to dzieje się to za każdym razem w ramach ograniczeń strukturalnych, które oddziałują na ich akty konstruowania; równocześnie z zewnątrz, poprzez uwarunkowania wynikające z pozycji zajmowanych przez podmioty w strukturach obiektywnych, jak i od wewnątrz, na mocy struktur mentalnych organizujących ich percepcję oraz ocenę świata społecznego (na przykład kategorie rozumowania profesorskiego). Innymi słowy, mimo że są zawsze jedynie perspektywami wynikającymi z przyjętych punktów widzenia (ustanawianych jako takie przez obiektywistyczną *analysis situs*), to stronnicze i częściowe wglądy uzyskiwane przez podmioty zaangażowane w grę i walki (toczone w pojedynkę bądź zbiorowo, w których dąży się do narzucenia własnej wizji innym), stanowią część obiektywnej prawdy tej gry. Przyczyniają się bowiem w sposób czynny do jej podtrzymywania w niezmienionej formie lub do jej przekształcenia w ramach narzucanych przez ograniczenia o charakterze obiektywnym.

Dzieło mające zdać sprawę z inicjacyjnej drogi, wiodącej ku odzyskaniu siebie, możliwemu, paradoksalnie, jedynie poprzez obiektywizację swojskiego świata, interpretowane jest – jak się zdaje – inaczej przez czytelników uczestniczących w tym świecie, inaczej zaś przez tych, którym jest on obcy. Jakkolwiek jego szczególną własnością, zważywszy jego przedmiot, jest to, że wnosi ono ze sobą własny kontekst – inaczej niż to się utarło w międzynarodowym (jak również międzypokoleniowym) obiegu idei, w którym teksty przekazywane są w oderwaniu od kontekstu ich powstania i użytkowania, i domagają się tak zwanej „lektury wewnętrznej”, czyli mającej je zuniwersalizować i uwiecznić, a która w istocie odbiera możliwość osadzenia ich w rzeczywistości przez odnoszenie ich każdorazowo wyłącznie do kontekstu odbioru³. Można przypuszczać, że w odróżnieniu od „rdzennego” czytelnika, który w pewnym sensie rozumie więcej niż trzeba, a jednak może stawiać opór wobec obiektywizacji, czytelnik „obcy”, z samego faktu, że nie obstawia on (przynajmniej na pierwszy rzut oka) bezpośrednich stawek w opisywanej grze, powinien wykazywać się mniejszą skłonnością do oporu wobec analizy. Tym bardziej, że niczym w teatrze, śmiejąc się bezwiednie z portretu własnych uprzedzeń, zagraniczny czytelnik może zawsze uchylić się od wymierzonych weń ciosów zawartych w sytuacjach lub stosunkach, które doskonale zna, zachowując w pamięci, by tym wyraźniej podkreślić swój dystans, jedynie najbardziej egzotyczne, a zarazem najmniej istotne ślady ciężącej na nim spuścizny akademickiej, sprowadzone przez to do rangi zwykłego reliktu przeszłości⁴.

3 Z tego powodu autorów sprowadza się (mniej lub bardziej całościowo, w zależności od wiedzy czytelnika) do noszącego ich imię dzieła: odarci ze wszelkich społecznych właściwości związanych z zajmowaną przez nich pozycją w polu, z którego się wywodzą, a więc z najbardziej zinstytucjonalizowanego wymiaru ich autorytetu i ich kapitału symbolicznego (przedmowy mogą służyć w danym wypadku do przywrócenia im, na drodze przeniesienia, zagrożonego kapitału symbolicznego). Zagwarantowana w ten sposób swoboda osądu jest ściśle związana z faktem nieustannego oddziaływania skutków posiadanego autorytetu za pośrednictwem solidarności między osobami zajmującymi analogiczne pozycje w różnych pod względem narodowym polach naukowych, a w szczególności między panującymi. Ci zaś mogą sprawować swą władzę dzięki kontroli nad przepływami przekładów oraz instancjami sankcjonującymi w celu zagwarantowania międzynarodowego transferu władzy uniwersyteckiej, jak również reglamentowania dostępu do krajowego rynku wytworów mogących zagrozić ich własnej wytwórczości. Z drugiej strony, z tą względną wolnością wiąże się ryzyko pomyłki i allodoksji, jakie pociąga za sobą nieznanomość kontekstu. W ten sposób na przykład niektórzy eseściści przyćmić mogą zagranicą gwiazdy pierwszej wielkości, od których zapożyczają samą zasadę promieniowania.

4 Nie zabraknie zagranicznych czytelników, którzy nie potrafiąc objąć zdystansowanym spojrzeniem (charakterystycznym dla obcych) swego własnego świata, odnajdą w tej książce, będącej efektem metodycznego trudu wypracowania takiego

W rzeczywistości, *mutatis mutandis*, czytelnik „obcy” staje przed podobnym wyborem, jaki dany jest czytelnikowi „rdzennemu” (a także samemu socjologowi): może posłużyć się obiektywizacją świata, w którym uczestniczy, przynajmniej na prawach analogii (o czym świadczyć może choćby fakt ponadnarodowej solidarności między [badaczami] zajmującymi równoważne pozycje w różnych polach narodowych) w celu wzmocnienia swych mechanizmów obronnych złej wiary, akcentując różnice decydujące o specyfice gatunku *homo accademicus gallicus*. Może też jednak, przeciwnie, skupić się na poszukiwaniu narzędzi autoanalizy, skupiając się na niezmiennych cechach gatunku *homo academicus*; albo też, jeszcze lepiej, wyciągając naukę z tego, co na jego własny temat ujawnia poddanie obiektywizacji (na pierwszy rzut oka zabieg to nieco okrutny) jednej z pozycji *homo academicus gallicus*, odpowiadającej tej, którą sam zajmuje we własnym polu. W celu opowiedzenia się za tym drugim typem lektury – w moim przeświadczeniu jedynym zgodnym z epistemologiczną intencją przyświecającą temu dziełu – należałoby opracować pewien zestaw reguł przekształcenia, pozwalających na metodyczne przechodzenie od jednej tradycji historycznej do drugiej⁵, a przynajmniej, stawiając sobie bardziej umiarkowane zadanie, wskazać pewne punkty wyjścia dla takiej transpozycji: myślę w tym kontekście na przykład o analizie obiektywnych i subiektywnych podstaw dotyczących zarządzania czasem, umożliwiającego podtrzymanie hierarchii władz, innymi słowy „porządku sukcesji”, na którym wspiera się utrwalanie w czasie porządku społecznego.

Naukowa korzyść (a być może również etyczna cnota) płynąca z przyjęcia koncepcji pola tkwi bez wątpienia w tym, że dąży ono do wykluczenia

spojrzenia bez utraty zysków płynących z poczucia swojskości, sposobność do umocnienia swej tubylczej wiary we własny świat, która z całą naiwnością wyraża się w niektórych dziełach pióra zagranicznych autorów, traktujących o Francji i jej uniwersytecie. Paradigmatyczny przykład tego rodzaju socjologii, obierającej etnocentryzm za swą metodę (co wynika być może z potrzeby uzasadnienia, przez emigrantów we własnych oczach faktu swej emigracji) stanowi dzieło Terry’ego Clarka, który ocenia francuski uniwersytet, stosując cały zestaw niepoddanych analizie kryteriów, będących w istocie niczym innym, jak wyidealizowanymi cechami uniwersytetu amerykańskiego (zob. T. Clark, *Prophets and Patrons: the French University and The Emergence of Social Science*, Cambridge 1973).

5 W każdym momencie tej analizy, również w tym, który dotyczy dystansu oddzielającego pole uniwersyteckie od władzy politycznej lub ekonomicznej (który, jak się zdaje we Francji jest, a przynajmniej był, z powodów historycznych, większy aniżeli w jakimkolwiek innym kraju), należałoby zbadać, co jest zmienne, a co stałe, a także podjąć próbę rozpoznania, na podstawie zmienności parametrów uwzględnianych w modelu, źródeł zmienności obserwowanej rzeczywistości.

Analiza naukowa dokonywać powinna powiązania dwóch zbiorów relacji: przestrzeni dzieł lub dyskursów ujmowanych jako zajmowanie zróżnicowanych pozycji oraz przestrzeni pozycji zajmowanych przez ich wytwórców

czenia częściowych i jednostronnych obiektywizacji nieświadomości innych (czy to konkurentów, czy adwersarzy). Do takich obiektywizacji zaliczyć można tak zwaną „socjologię intelektualistów”, która różni się od tego, co można określić mianem spontanicznej socjologii obiegowej opinii o intelektualistach jedynie swym roszczeniem do „etycznej neutralności” przypisywanej nauce, a stanowi w istocie rażące nadużycie władzy symbolicznej. Taką drogą podąża na przykład Raymond Aron w klasycznym dla tego gatunku dziele *Opium intelektualistów*: podejmuje się wyłożenia przyczyn poglądów swych ówczesnych adwersarzy i opisuje społeczne uwarunkowania zajmowania określonych stanowisk etycznych lub politycznych przez tych, których określa mianem intelektualistów (jak widać wyłączając siebie samego z tej napiętnowanej przezeń klasy). Ściślej, chodzi mu o Jean-Paula Sartre’a, Simone de Beauvoir i innych „lewicowych intelektualistów”. W żaden sposób nie problematyzuje przy tym punktu wyjścia, z którego dokonuje swej niezawisłej obiektywizacji. Nie inaczej skądinąd postępuje sama Simone de Beauvoir w pisany wprawdzie z przeciwnych stanowisk, acz z podobną etyczną apodyktycznością i stanowiącym lustrzane odbicie tekstu Arona artykule poświęconym „myśli prawicy”⁶, pochodzącym z mniej więcej tego samego okresu. W swej kierowanej interesem przenikliwości Aron, w równym stopniu jak ci, którym zarzuca zaślepienie, nie uwzględnia kwestii własnego usytuowania, będącego źródłem tak jego sądów, jak i przesądów, pod którym to względem ostatecznie w niczym się od nich nie różni.

Rozbrat ze spokojnym sumieniem obiektywizacji nieświadomych źródeł wiąże się z konstruowaniem pola produkcji, w którym na miejscu polemiki, stronniczości w przebraniu analizy, znajdzie się polemika oparta na rozumie naukowym, skierowana przeciw sobie samemu, to znaczy przeciw swym własnym ograniczeniom. Podstawy rozumienia wytworów kulturowych można szukać w samych tych wytworach jedynie poprzez nieuprawnione abstrahowanie (w tym przypadku można wręcz mówić o redukcji): rozważanie ich w oderwaniu od ich warunków produkcji i użytkowania – jak chciałaby tego tradycja *analizy dyskursu*, powracająca dziś, na pograniczu socjologii i językoznawstwa, do niedających się już obronić form analizy wewnętrznej. Analiza naukowa dokonywać powinna powiązania dwóch zbiorów relacji: przestrzeni dzieł lub dyskursów ujmowanych jako zajmowanie zróżnicowanych pozycji oraz przestrzeni pozycji zajmowanych przez ich wytwórców. Co pozwala, przykładowo, stwierdzić, że sensu tego czy innego dzieła

6 Zob. S. de Beauvoir, *La pensee de droit aujourd'hui*, „Les Temps Modernes” 1985, no. 112-113, s. 1539-1575 i no. 114-115, s. 2219-2261.

wytworzonego w ramach uniwersytetu, w odniesieniu do wydarzeń maja 1968 roku, nie da się wydobyć, jeśli nie usytuuje się go, zgodnie z regułą intertekstualności, w przestrzeni dzieł dotyczących tego przedmiotu, w której granicach określone są istotne symboliczne własności owego dzieła i nie odniesie się teje przestrzeni do analogicznej przestrzeni zajmowanej przez ich autorów w polu uniwersyteckim. Każdy zaznajomiony z tą literaturą czytelnik, odnosząc się do diagramu analizy korespondencji⁷, będzie mógł się przekonać, że obserwowane między autorami różnice w dystrybucji władzy i prestiżu odpowiadają różnicom przejawiającym się w sposób mniej lub bardziej zamierzony nie tylko w ich ogólnych sądach dotyczących tych wydarzeń, ale również w sposobie ich formułowania. Hipoteza, w myśl której istnieje niemal doskonała zgodność między przestrzenią zajmowanych pozycji, ujmowaną jako przestrzeń form, stylów, sposobów wyrazu jak i samych wyrażanych treści, a przestrzenią pozycji zajmowanych przez ich autorów w polu produkcji, znajduje swe najdobitniejsze potwierdzenie w fakcie, który rzuca się w oczy wszystkim obserwatorom zaznajomionym ze szczegółami uniwersyteckich wydarzeń 1968 roku: tym mianowicie, że rozkład w polu uniwersyteckim utworzonym z uwzględnieniem *wyłącznie* najbardziej typowych uniwersyteckich charakterystyk poszczególnych profesorów (takich jak przynależność instytucjonalna, tytuły naukowe itp.) odpowiada ściśle rozkładowi wedle poglądów politycznych lub przynależności związkowych, a nawet wedle stanowisk zajmowanych

7 Jestem świadom tego, jak wiele z uwagi czytelników zainteresowanych francuską produkcją kulturalną na przestrzeni dwudziestu ostatnich lat straciłaby analiza pola uniwersyteckiego zaproponowana w niniejszej książce, gdyby nie mogli oni dopatrzeć się w niej przestrzeni dzieł i nurtów, rysującej się mgliście za przestrzenią pozycji. Dlatego postanowiłem posługiwać się w pełni zapisanymi nazwiskami akademików, zamiast pozostawić na wpół anonimowe inicjały, co uczyniłem w pierwszym wydaniu książki celem uniknięcia wrażenia denuncjacji czy napiętnowania. Wrażenie to z czasem (wraz z upływem dwudziestu lat) i dystansem, jaki zapewnia „obce” spojrzenie, dzisiaj musiało już znacznie osłabnąć. Diagram przestrzeni własności odpowiadający diagramowi jednostek znaleźć można na stronie 111. Gdyby czytelnik zechciał odświeżyć sobie ów schemat, wystarczy, że przypomni sobie, że wiek wpływa znacząco na drugi (pionowy) wymiar przestrzeni oraz że najmłodsze w momencie badania z osób zajmujących dolną przestrzeń (zwłaszcza lewą część) obecnie zajmowałyby bez wątpienia pozycje wyższe i o wiele bardziej rozproszone w pierwszym wymiarze (względne pozycje najmłodszych w tym wymiarze wskazują kierunki, w których ich drogi, początkowo równoległe, mogą się rozejść: ku biegunowi prestiżu intelektualnego w przypadku tych, którzy znajdują się najbardziej na lewo oraz w stronę czasowej władzy w przypadku tych, którzy znajdują się po stronie prawej).

w trakcie wydarzeń majowych. I tak oto dyrektor *École Normale Supérieure* (ENS), Robert Flacelière, który był zaciekle przeciwnikiem ruchu studenckiego, otoczony jest na diagramie przez profesorów, którzy podpisali się pod wnioskami popierającymi jego posunięcia, podczas gdy ci, którzy opowiedzieli się za ruchem studenckim, znaleźli się w przeciwnym obszarze. Co oznacza, że wbrew obiegowym sądom, to nie stanowisko polityczne determinuje stanowisko w kwestiach uniwersyteckich, lecz pozycje w polu uniwersyteckim określają zarówno stanowiska wobec polityki jako takiej, jak i wobec problemów uniwersyteckich. Wynika stąd, że zakres swobody pozostawionej mimo wszystko ściśle politycznym źródłem produkcji opinii zmienia się w zależności od stopnia, w jakim brane są pod uwagę bądź – jak w wypadku tych, którzy pełnią rolę dominującą – zagrożone są interesy wiążące się z pozycją zajmowaną w polu akademickim.

Wbrew obiegowym sądom, to nie stanowisko polityczne determinuje stanowisko w kwestiach uniwersyteckich, lecz pozycje w polu uniwersyteckim określają zarówno stanowiska wobec polityki jako takiej, jak i wobec problemów uniwersyteckich

Można jednak pójść jeszcze dalej i wprowadzić do owego modelu nie tylko stanowiska polityczne, lecz również same dzieła, rozważane pod kątem ich najbardziej widocznych własności społecznych, takich jak gatunek czy miejsce wydania, bądź pod kątem ich przedmiotu lub formy: dzięki temu okazuje się na przykład, że rozkład dzieł wedle stopnia ich zgodności z normami akademickimi odpowiada nader wyraźnie rozkładowi autorów wedle zakresu sprawowanej przez nich ściśle uniwersyteckiej władzy. Aby dać konkretny przykład tego powiązania, mogę przywołać zdumienie, z jakim pewien młody amerykański gość w rozmowie ze mną, jaką zdarzyło nam się prowadzić na początku lat siedemdziesiątych, przyjął moje wyjaśnienia, że wszyscy jego intelektualni bohaterowie, tacy jak Althusser, Barthes, Deleuze, Derrida czy Foucault, nie wspominając o pomniejszych ówczesnych prorokach, zajmowali jedynie marginalne pozycje w obrębie Uniwersytetu, którego instancje niejednokrotnie odbierały im prawo do oficjalnego prowadzenia prac badawczych (wielu spośród nich nie udało się ponadto przygotować własnych rozpraw, przynajmniej w kanonicznej formie, przez co sami nie mieli możliwości ich promowania).

Zatrzymując się przy tych filozofach, z którymi anglosascy czytelnicy mieli największe szanse się zapoznać, zauważyć można, że poznanie struktury globalnej przestrzeni, w której są osadzeni, pozwala w pewien sposób usadowić się na *ich miejscu* w przestrzeni społecznej, na drodze swoistej „obiektywizacji uczestniczącej” (niemającej nic z redukcyjnej polemiki) i na odtworzenie *punktu widzenia*, z którego wyprowadzany jest ich projekt intelektualny. Jak widać na naszym diagramie (na którym sytuują się oni w lewej dolnej części), filozofowie ci uwikłani byli w dwojaką relację. Z jednej strony, w odniesieniu

do bieguna tymczasowo dominującego, filozofii instytucjonalnej, zastęglej w znieruchomiałym czasie zajęć zorientowanych na wieczne powroty konkursowych tematów, ucieleśnionej w profesorach uniwersyteckich, kontrolujących organy reprodukcyjne owego ciała, instancje odpowiedzialne za selekcję profesorów do nauczania w szkołach średnich – jak agregacja – lub do nauczania na poziomie wyższym – jak Międzyuniwersytecki Komitet Konsultacyjny. Z drugiej zaś strony, w relację do bieguna dominującego „intelektualnie”, zajmowanego przez największych tuzów nauk humanistycznych, z górującą nad wszystkimi postacią Lévi-Straussa.

Z punktu widzenia najwyższego filozoficznego kapłańskiego oficjum Sorbony, wywodzącego się, podobnie jak większość tych filozofów, z „najwyższego seminarium” świeckiego, jakim jest ENS – szczyt całej szkolnej hierarchii – wydają się oni heretykami Kościoła lub, jeśli można to tak ująć, swego rodzaju „intelektualnymi *freelancerami*” osadzonymi na uniwersytecie, a przynajmniej (by posłużyć się tutaj derridiańską grą słów) na marginesach czy marchiach akademickiego imperium, zagrożonego zewsząd inwazją barbarzyńców (w wizji panujących, rzecz jasna). Niemal całkowicie pozbawieni lub też wyzwoleni od wszelkiej władzy i przywilejów, a zarazem zadań i zobowiązań wiążących się z pełnieniem funkcji profesora zwyczajnego (takich jak rozstrzyganie konkursów, promowanie prac dyplomowych itp.), pozostają oni silnie związani ze światem intelektualnym, zwłaszcza z awangardowymi czasopismami („Critique”, „Tel-Quel” itd.) i prasą (przede wszystkim z „Nouvel Observateur”). Najbardziej reprezentatywnym przedstawicielem tej pozycji jest bez wątpienia Michel Foucault, gdyż mimo tego, że rozpoznawalność zapewniała mu stosunkowo znaczący wpływ na prasę, a za jej pośrednictwem na całe pole produkcji kulturowej, do samego końca swego życia, nawet wówczas, gdy został (w wyniku procedury konkursowej) mianowany profesorem Collège de France, pozostał on niemal całkowicie pozbawiony ściśle akademickiej, a nawet naukowej władzy, a zatem również klienteli, którą sprawowanie owych władz prokuruje. Marginalność owej pozycji, jeszcze bardziej wyraźna w przypadku Althussera czy Derridy, sprawujących pomniejsze stanowiska w ENS, nie pozostaje rzecz jasna bez związku z faktem, że wszystkich tych heretyków powołanych do stania się herezjarchami, mimo dzielących ich różnic, a niekiedy również konfliktów, łączy swego rodzaju *anty-instytucjonalne usposobienie*, typowe dla znacznej grupy studentów: zmuszeni są przeżywać z niecierpliwością rozdźwięk między znaczną renomą, jaką cieszą się już na zewnątrz, czyli poza uniwersytetem, a nawet poza Francją, a znikomym statusem przyznanym im

w ramach – nie bez udziału pogardy i oporu z ich strony – tej samej instytucji, która w młodości ich przygarbła i wyświęciła⁸.

Jeśli należało zacząć od rozpatrzenia najbardziej niejasnego bieguna, to dlatego, że ma on największe szanse umknąć „obcemu” spojrzeniu i uwadze powierzchownego analityka (nie mówiąc o polemście, który sam jest tu usytuowany). Wszelako, bez wątplenia odegrał on decydującą rolę (podobnie jak stara Sorbona w obliczu grupy *Annales*) w ustanowieniu czy też umocnieniu etycznych lub politycznych dyspozycji, określających ogólną orientację dzieł – nie tylko prawem kontrastu, lecz również jako przeciwnik, któremu należy wydrzeć, (prze)mocą wszelkich instancji, prawo do życia i przeżycia. Niemniej, to przede wszystkim w odniesieniu do drugiego bieguna, czyli triumfujących nauk o człowieku, ucieleśnianych przez postać Lévi-Straussa (który zrehabilitował te zwyczajowo pogardzane przez filozofów z ENS dyscypliny, nadając im rangę wzorca intelektualnych osiągnięć), przedefiniować należy projekty filozoficzne, które ukształtowały się początkowo, między rokiem 1945 a 1955, w odniesieniu do tradycji fenomenologicznej i egzystencjalistycznej oraz w stosunku do figury filozofa ustanowionej i ucieleśnionej wzorcowo przez Sartre’a – także i przede wszystkim przeciw niej. Zastąpienie banalnego i zawężającego określenia „etnologia” terminem *antropologia*, zapożyczonym z tradycji anglosaskiej i opromienionym prestiżem wielkiej minionej filozofii niemieckiej (Foucault przełożył i opublikował w tym samym okresie *Antropologię* Kanta) symbolizuje imponujące wyzwanie, jakie nauki społeczne w osobie swego najbardziej znamienitego przedstawiciela, rzuciły panującej dotąd niepodzielnie filozofii. Wyzwanie to znajduje bezpośrednie potwierdzenie w starciu między Lévi-Staussem a Sartre’em, będącym pierwszą rzeczywistą próbą podważenia długiego, nieprzerwanego i niezawisłego panowania filozofii nad całym polem intelektualnym. Zaiste, nawet jeśli w poprzednim pokoleniu Sartre i Merleau-Ponty również liczyć się musieli z naukami o człowieku, znajdowali się oni w nieporównywalnie łatwiejszej sytuacji, bowiem w obliczu skrajnego wyczerpania szkoły durkheimowskiej i cieśnącej się nader poślednim statusem socjologii empirycznej, znajdującej się jeszcze w powijakach, „skompromitowanej” również w tych czasach skutkiem nasilonego upolitycznienia, swymi amerykańskimi korzeniami,

8 Uniwersytet w Vincennes, powołany do istnienia po roku 1968, wytworzył nowy styl życia intelektualnego i wprowadził w murach samego uniwersytetu, ku wielkiemu zgorszeniu obrońców starej akademii, taką wersję życia intelektualnego, które w innym czasie zarezerwowano by jedynie dla czasopism dla intelektualistów czy gromadzących bohemę kawiarni.

mierzyć musieli się wyłącznie ze „scjentyistyczną” psychologią (wszelako z pewnym wyjątkiem reprezentowanym przez Piageta) oraz pozbawioną wszelkiego wpływu psychoanalizą (mimo obecności na Sorbonie Lagache’a, kolegi ze szkolnej ławy w ENS m.in. Sartre’a i Merleau-Ponty’ego).

Odtąd natomiast to nauki o człowieku, ujmowane całościowo, zajmować będą dominującą pozycję na płaszczyźnie symbolicznej, przedstawiciele filozofii stawiając w zupełnie nowej sytuacji, w której zagrożony jest nie tylko jej status „królewskiej dyscypliny”, jak określał ją Jean-Louis Fabiani, lecz również jej tożsamość intelektualna i program badań. To językoznawstwo, prawdziwa dyscyplina flagowa, wraz z Benveniste’em i, teoretycznie, Jakobsonem na czele, uświęcona przez Lévi-Straussa oraz, w mniejszym stopniu, przez Martine’a. To „antropologia” pod przewodem Lévi-Straussa, wsparta przez Dumézila. To historia, wraz z Braudem, wyświęconym w filozoficznym kościele dzięki obszernej rozprawie Sartre’a o jego *Morzu Śródziemnym*, który pracuje nad stworzeniem instytucjonalnych podstaw odnowionych i zintegrowanych nauk o człowieku, wraz z VI wydziałem *École Pratique des Hautes Études*, jej prestiżową radą naukową (w której gronie znalazł się m.in. Lévi-Strauss, Aron, Le Braz i Friedmann), jej rozwijającymi się prężnie ośrodkami badawczymi, czasopismami (do których zaliczyć należy „Les Annales”, przejęte w spadku po Marcu Blochu oraz Lucienie Febvre, jak również założone przez Lévi-Straussa „L’Homme”, które wyrugowało przestarzałe „Temps Modernes”, które spadło do rangi organu paryskiej wojującej eseistyki), a wkrótce z jej najznamienitszą instytucją, Domem Nauk o Człowieku. To również psychoanaliza z Lacanem na czele, który w społecznym i symbolicznym sojuszu z Lévi-Straussem i Merleau-Pontym, wywierał olbrzymi wpływ na pole (nawet jeśli nie został uwzględniony w diagramie analizy korespondencji, nie piastował bowiem żadnego oficjalnego stanowiska na uniwersytecie; odmowa wydania zgody na poprowadzenia kursu w ENS była powodem buntu przeciw Flacelière’owi). To wreszcie sama socjologia, zepchnięta wprawdzie do najniższej rangi w hierarchii nowych władz intelektualnych, która zdołała, dzięki Raymondowi Aronowi i jego polemice z Sartre’em i przedstawicielami nowych nurtów filozoficznych (*D’une Sainte famille à l’autre*), narzucić się całemu pokoleniu filozofów, wciąż jeszcze zaprzątniętych roztrząsaniem problemów wyznaczonych w okresie międzywojennym przez *L’introduction à la philosophie de l’Histoire*.

Należałoby jednak poświęcić chwilę przypadkowi Rolanda Barthes’a, który znacznie wyraźniej niż inne uwidocznia skutki relacji podwójnej różnicy, charakterystycznej dla awangardy lat siedemdziesiątych: nie należąc do grona wybrańców instytucji (nie będąc ani absolwentem

ENS, ani profesorem, ani „filozofem”), mógł on, motywowany zapewne niską potrzebą odwetu za swe wykluczenie, wdawać się w publiczne polemiki z prawdziwymi profesorami (reprezentowanymi w tym przypadku przez Picarda), na udział w których bardziej uświęceni spośród młodych herezjarchów nie mogli sobie pozwolić ze względu na swe poczucie godności wiążące się z ich statusem. Mógł on również bez jakichkolwiek ogródek okazywać szacunek wobec największych mistrzów, zbierających wszystkie zwyczajne i nadzwyczajne tytuły ku własnej chwale, który inni wyrazić mogli jedynie w bardziej zawołowanej czy przewrotnej formie. Skupiając w swej społecznej personie napięcia i sprzeczności wpisane w niedogodną pozycję marginalnych instytucji akademickich (L'École des Hautes Études „po Braudelu” albo, w różnych okresach, Nanterre czy Vincennes), które usiłują przekształcić podwójną opozycyjność, związaną często z podwójnym niedostatkiem, w przekroczenie dokonane z wyboru, i które, dla jednych będąc jedynie tymczasowym postojem, dla innych zaś punktem docelowym, pozwalają na chwilowe przecięcie się rozbieżnych szlaków, Roland Barthes znajduje się na szczycie pewnej klasy eseistów, którzy pozbawieni jakiegokolwiek możliwości przeciwstawienia się siłom w polu, by żyć i przeżyć, skazani są na dryfowanie z prądem zewnętrznych czy wewnętrznych sił rządzących światem, zwłaszcza dzięki dziennikarstwu. Przypomina on Teofila Gautiera, którego jeden z jego współczesnych opisywał jako „umysł unoszony dowolnym podmuchem, drżący przy najmniejszym wstrząsie, zdolny oblec się w dowolny kształt, by następnie go porzucić, potrzebujący wszelako umysłów sąsiednich, które wprawiłyby go w ruch, szuka on niestrudzenie wezwań, przejmowanych następnie przez innych”. Niczym dobrotliwy Teo, któremu jego przyjaciel Flaubert wytykał brak „charakteru”, nie dostrzegając, że to właśnie owa niestałość przesądza o jego znaczeniu, o którym ktoś inny zaś powiedział, że parał się on na zmianę nauką chińskiego, hiszpańskiego i greckiego, fascynował średniowieczem, historią siedemnastego wieku, postacią Ludwika XIII, a następnie Ludwika XIV, rokokiem oraz romantyzmem, Roland Barthes wyraża równocześnie, sprawiając zarazem wrażenie, jak gdyby je wyprzedzał, wszelkie zmiany sił zachodzące w polu. Dlatego wystarczy podążyć wytyczonym przezeń szlakiem, za jego kolejnymi olśnieniami, by dostrzec wszelkie napięcia działające na najsłabszy punkt oporu pola, w którym wyłania się to, co określa się mianem mody.

Co oczywiste, relacja podwójnej opozycji musi być przeżywana odmiennie, w zależności od pozycji zajmowanej w obrębie pola i od przebytej uprzednio trajektorii (o czym przekonaliśmy się właśnie na przykładzie Rolanda Barthes'a), oraz w zależności od ściśle filozoficznego

kapitału, który można zainwestować w wysiłek przewyciężenia wytwarzanego przez nią napięcia. Ci, którzy wzorem Althussera, a nade wszystko Foucaulta, skutkiem odrzucenia tzw. filozofii podmiotu i humanizmu, kojarzonych z ideą egzystencjalizmu, pchnięci zostali ku tradycji epistemologicznej oraz historii nauki oraz filozofii reprezentowanej (między innymi) przez Gastona Bachelarda, Georges'a Canguilhema i Alexandre'a Koyrégo, byli już przysposobieni do tego, by odnaleźć się, bez śladu ostentacji cechującej dystans wobec „pozytywizmu” uczonych („Człowiek umarł”), w „filozofii bez podmiotu”, przywróconej przez Lévi-Straussa, wiernego w tej kwestii spuściznie durkheimowskiej, który nadał jej modernistyczny sznyt dzięki odniesieniom do pojęcia nieświadomości. To z kolei pożeniło Freuda zrewidowanego przez Lacana, z de Saussure'm podsumowanym przez Jakobsona, a jeśli nie ze starym Durkheimem (wykluczonym po wieki z nader hermetycznego kręgu dystyngowanej filozofii), to z Marcelem Mausem, łatwiejszym do wdrożenia, za cenę pewnych zuchwałych reinterpretacji, do nowego porządku intelektualnego (Merleau-Ponty, który odegrał olbrzymią rolę w przejściu pomiędzy dwoma pokoleniami intelektualistów, dzięki swemu szczególnie otwartemu i wnikliwemu nastawieniu do nauk o człowieku, zwłaszcza zaś biologii i lingwistyki, napisał artykuł zatytułowany *Od Maussa do Lévi-Straussa*). Tym sposobem, przez dziwaczną chytróść intelektualnego rozumu, Durkheimowska filozofia człowieka została zrehabilitowana pod łatwiejszą do przelknięcia postacią antropologii legitymizowanej przez językoznawstwo – w sprzeczności wobec „filozofii podmiotu”, którą w latach trzydziestych inne pokolenie „normaliensów”, czyli pokolenie Sartre'a, Arona i Nizana, głosiło, między innymi, przeciw „totalitarnej” filozofii durkheimistów...

Nie należy się jednak łudzić, odwołanie do nauk o człowieku nie ma nic wspólnego z bezwarunkowym sojuszem. Filozofowie, każdy na swój sposób, ujawniali swój szacunek i zależność wobec nauk o człowieku – jak choćby Derrida, czy to obierając je za cel swojej krytyki, czy też zapożyczając od nich właściwą im tematykę (na przykład tematykę krytyki teoretycznych skutków myślenia za pomocą opozycji binarnych). Nie przestają oni jednak również zaznaczać, już choćby we właściwym sobie stylu [pisarskim] – jak Foucault, mnożący fragmenty mieniące się szkolarską elegancją, czy Derrida, wprowadzający do pola filozoficznego chwyt i zabiegi stosowane przez twórców ze środowiska „Tel Quel” – swego statusowego dystansu wobec szeregowych przedstawicieli „nauk zwanych społecznymi”, jakim to mianem zwykł je z upodobaniem określać Althusser (co przyczynia się w ich przypadku, rzecz jasna, do innego sposobu traktowania ze strony czytelników, którzy spodziewają się po lekturze ich

dział poświadczenia godności, jaką wpisują w swe pisarstwo). Wykorzystują oni w swych pracach wszelkie dostępne sobie zasoby kulturowe w celu przeistoczenia – przede wszystkim, co nie ulega wątpliwości, we własnych oczach – historycystycznej filozofii, którą zapożyczają od nauk historycznych wraz z całym bagażem swych tematów, problemów i sposobów myślenia. W taki oto sposób Foucault odkrył w Nietzschem filozoficznie akceptowalnego poręczyciela realizowanego przez siebie niebywałego ze społecznego punktu widzenia zestawienia transgresji artystycznej z inwencją naukową, a także pojęcia-ekrany, takie jak genealogia, które pozwoliły mu przydać filozoficznej czcigodności jego projektom z zakresu historii społecznej czy socjologii genetycznej. Podobnie rzecz się ma z Derridą, co wykazałem na przykładzie analizy, jaką poświęcił *Krytyce władzy sądzienia*: potrafi on zatrzymać „dekonstrukcję” w punkcie, w którym przechyla się ona w stronę analizy socjologicznej (skazanej na bycie postrzeganą jako wulgarna „socjologistyczna redukcja”), a w którym mógłby on „zdekonstruować” siebie samego jako filozofa⁹.

Wszystko, co zostało tu powiedziane, nie może zastąpić nam prawdziwej socjologii genetycznej samych dzieł, rozpatrywanych ze szczególnych punktów widzenia, z których zostały one wyprowadzone (określonych przez drugorzędne cechy społeczne, religijne czy seksualne poszczególnych wytwórców). Należy jednak w tym miejscu dodać, że nie zrozumiemy krytycznej wolności nadającej owym dziełom rodzinne podobieństwo oraz sprawiającej, że są one czymś znacznie więcej aniżeli tylko mniej lub bardziej udanym przekształceniem filozoficznego przedsięwzięcia, jeśli nie dostrzeżemy, że wolność ta zakorzenia się w szczególnie intensywnym doświadczeniu szczególnie dramatycznego kryzysu. Dominujące niegdyś dyscypliny, takie jak filologia, historia literatury i sama filozofia, zagrożone u swych podstaw intelektualnych przez nowe, konkurujące z nimi dziedziny, jak językoznawstwo, etnologia, semiologia czy nawet socjologia, są oto podkopywane również u swych podstaw społecznych – swego uniwersyteckiego istnienia – przez krytykę podnoszoną ze wszystkich stron, niejednokrotnie w imię nauk o człowieku i z inicjatywy samych nauczycieli owych dyscyplin, w sprzeciwie wobec ich anachronicznej treści oraz właściwych im struktur pedagogicznych. Tego rodzaju podwójna krytyka wywołuje częstokroć u profesorów, którzy nie mieli nosa ani śmiałości do działania w czasach przemian (zwłaszcza u tych, których określam mianem oblatów, od najmłodszych lat powołanych do

9 Zob. P. Bourdieu, *Post-scriptum: przyczynek do „pospolitej” krytyki „czystych” krytyk*, [w:] tegoż, *Dystynkcja: społeczna krytyka władzy sądzienia*, tłum. P. Biłos, Warszawa 2005, s. 610-613.

szkolnej instytucji i w związku z tym całkowicie jej oddanych), patetycznie konserwatywne i fundamentalistyczne reakcje. Owe reakcje z kolei, nieodwołalnie zaogniają bunt tych, których kapitał i dyspozycje skłaniają do jednoczesnego zerwania z filozofią instytucjonalną i instytucją filozofii. Zerwanie, które przybiera niekiedy postać wojny domowej, dokonało się w rzeczywistości na długo przed rokiem 1968, pomiędzy profesorami, którzy pozostali przywiązani do tradycyjnej definicji swej dyscypliny i społecznych podwalin jej istnienia jako ciała społecznego (takich jak agregacja), a przedstawicielami nowej awangardy, którzy byli w stanie odkryć w zasobach tkwiących w przynależności do danej prestiżowej dyscypliny środki niezbędne do przeprowadzenia skutecznej konwersji. Ci drudzy, w oczach strażników ortodoksji – wywodzących się jak oni, z grona uczestników „wielkich seminariów” – uznawani są za zdrajców bądź odszczepieńców. Zwłaszcza, że ci moderniści, przeznaczeni wprawdzie do wyższych akademickich celów dzięki przedwczesnej i częstokroć hucznej konsekracji, relegowani byli, niekiedy nie bez własnej winy, na niewygodne pozycje opozycyjne, predysponujące ich do odczuwania i dawania wyrazu (bezpośrednio bądź w formie swego rodzaju przeniesienia) kryzysowi instytucji uniwersyteckiej, którego przejawem była sama ich pozycja w ramach instytucji. Kryzys dotyczący instytucji, której funkcja polega na wdrażaniu i narzucaniu określonych sposobów myślenia, podważa czy wręcz niszczy społeczne fundamenty myślenia, wywołując kryzys zaufania, prawdziwe praktyczne *epoché* doksy, sprzyjające pojawieniu się refleksyjnej świadomości owych fundamentów. Jeśli doświadczenie i wyraz owego kryzysu przybrały we Francji postać bardziej radykalną aniżeli gdzie indziej, to dlatego, że w związku ze szczególnym anachronizmem instytucji szkolnej zastygłej w iluzji własnej wielkości, ci, którzy wyświęceni zostali przez ów stojący na skraju bankructwa system, by sprostać wpojonym im przezeń ambicjom, zmuszeni byli zerwać z urągającymi i niedającymi się dłużej odgrywać rolami, w jakich ich ów system obsadził. W ten sposób zmuszono ich również do powołania nowych sposobów realizowania figury mistrza (wszystkich ufundowanych na refleksyjnym dystansie i swego rodzaju podwójnej grze z utartą definicją owej funkcji), obleczonej odtąd w obcą postać mistrza-myśliciela, myślącego wyłącznie siebie samego i o sobie samym, a tym samym przyczyniającego się do zniszczenia siebie jako mistrza¹⁰.

Kryzys dotyczący instytucji, której funkcja polega na wdrażaniu i narzucaniu określonych sposobów myślenia, podważa czy wręcz niszczy społeczne fundamenty myślenia, wywołując kryzys zaufania, prawdziwe praktyczne *epoché* doksy, sprzyjające pojawieniu się refleksyjnej świadomości owych fundamentów

10 W istocie przypomina to do złudzenia sytuację, w której znajdują się instytucje akademickie powołane do kształcenia i uświęcania malarzy, skupiające w swych rękach, za pośrednictwem wielkich akademickich dygnitarzy, niebywale potężną władzę konsekracyjną, a co za tym idzie, kontrolującą dostęp do rynku. Wyjaśnia

Z racji swej autokrytycznej dyspozycji oraz zniecierpliwienia władzą, zwłaszcza tą sprawowaną w imieniu nauki, mistrzowie ci, umiejący oprzeć swe mistrzostwo na podkopywaniu mistrzostwa jako takiego, przygotowani byli na wejście w interakcję z ruchami zasilającymi etyczną i polityczną awangardę świata studenckiego. Jako ofiary werdyktów wystawianych, jak w wypadku szkoły, z powołaniem się na rozum i naukę, po to tylko, by zagrozić im drogę prowadzącą (z powrotem) do władzy, zdeklasowani akademicko studenci pochodzący z burżuazji, zaludniającej wydziały humanistyczne, a zwłaszcza nowe kierunki, okazują się skłonni do spontanicznego kwestionowania nauki, władzy, władzy nauki, a zwłaszcza być może tej postaci władzy, która, jak obecnie triumfująca technokracja, powołuje się na naukę w celu swego uprawomocnienia. Ponadto, nowe „życie studenckie”, kształtujące się na wydziałach obleganych niespodzianie przez klientelę nieporównywalnie liczniejszą i o wiele bardziej zróżnicowaną aniżeli dawniej pod względem społecznego pochodzenia, a nade wszystko płci (dopiero w latach siedemdziesiątych liczebność dziewcząt studiujących na wydziałach humanistycznych dorównała liczebności chłopców), jest rodzajem eksperymentu społecznego. W toku tego eksperymentu, podobnie jak w dziewiętnastym wieku w „życiu bohemy”, wynajduje się nową sztukę życia, znajdując miejsce dla wartości wykluczonych ze starego, przedwojennego, kantowskiego z ducha uniwersytetu, a wciąż dławionych przez dyscyplinę internatów, prowadzących prostą drogą do „elitarnych szkół”. Chodzi o wartości takie jak pragnienie, przyjemność i wszelkie antyautorytarne dyspozycje (w języku naszych czasów określane mianem „antyrepresyjnych”). Oto tematy, które zorkiestrowane zostaną mocarnie przez wszelkiej maści filozoficzną awangardę, od Deleuze’a po Foucaulta, przez Derridę i samego Althussera (wraz z jego koncepcją „aparatów ideologicznych państwa”), nie wspominając już o pomniejszych herezjarchach, bardziej bezpośrednio „podpiętych” pod nową Wulgatę.

Wszystko, co zostało tu powiedziane, jak sądzę, bez umizgiwania się czytelnikowi i bez złej wiary, zawiera, co mam nadzieję zrozumiałe, sporą dozę zastępczej autoanalizy, a zarazem pewien dystans, którego zachowaniu socjologia bez wątpienia sprzyjała, który jednak ujawnił się już w pierwotnym porzuceniu filozofii na rzecz nauk społecznych (rzecz jasna w momencie, gdy dzięki rehabilitacji etnologii dokonanej przez Lévi-Straussa, można było już tego dokonać bez zbytniej ujmymy...). Nato-

to w znacznej mierze powody, dla których rewolucja, w wyniku której wyłoniło się nowoczesne malarstwo wraz z Manetem i impresjonistami, dokonała się we Francji, a nie gdzieś indziej.

miast rola, jaką w mej pracy odgrywa nader szczególna odmiana socjologii instytucji uniwersyteckiej, daje się wyjaśnić bez wątpienia szczególną siłą, z jaką narzuca mi się potrzeba racjonalnego zapanowania (zamiast ucieczki w autodestrukcyjny resentyment) nad moim poczuciem rozczarowania jako oblata w obliczu jałowości i cynizmu tak wielu prałatów w kurii oraz wobec powściągliwego traktowania, w sferze codziennych praktyk, głoszonych przez instytucję prawd i wartości, na które, poświęciwszy się owej instytucji, jestem skazany i którym pozostaję oddany.

Styczeń 1987

Przełożył Mateusz Janik

Przekład przejrzał Sławomir Królak

Przekład przejrzał i porównał z przekładem angielskim Piotr Szenajch

PIERRE BOURDIEU - francuski socjolog, profesor Collège de France i dyrektor Centre de Sociologie Européenne w École Pratique des Hautes Études et Sciences Sociales. Autor m.in. *Autor m.in. Reprodukcji. Elementów teorii systemu nauczania* (1970, wydanie polskie 1990), *Dystynkcji. Społecznej krytyki władzy sądenia* (1979, wydanie polskie 2005), *Zmysłu praktycznego* (1980, wydanie polskie 2009), *Medytacji pascaliańskich* (1997, wydanie polskie 2006), *Męskiej dominacji* (1998, wydanie polskie 2004).

Cytowanie:

P. Bourdieu, *Homo academicus*, „Praktyka Teoretyczna” nr 1(7)/2013, http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr7_2013_NOU/03.Bourdieu.pdf (dostęp dzień miesiąc rok)

Słowa kluczowe: obiektywizacja, pole produkcji, pole uniwersyteckie